Nr 246 Kraków, poniedziałek 5 września 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc wrzesień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 4 września.

Prowokator!

Starosta drohobycki Bobrzyński uwziął się, by w Borysławiu do żadnego zgromadzenia nie dopuścić. Mszcząc się obecnie na robotnikach borysławskich za kompromitacyę, jaka go w czasie strejku spotkała, postanowił zawiesić wprost konstytucyę i zupełnie znieść wolność zgromadzeń.

Donosiliśmy już o tem, że poprzednio zabronił on dwa razy z rzędu odbycia zgromadzeń, a to dnia 21 i 28 z. m.

Nie zrażeni tymi zakazami robotnicy podali po raz trzeci do starostwa o zgromadzenie na 4 bm. Porządek dzienny brzmiał: 1) Drożyzna, 2) Stosunki hygieniczne w Bosławiu.

W odpowiedzi na to podanie Bobrzyński znowu zakazał odbycia zgromadzenia. Tym razem wynalazł sobie inny „powód“ zakazu.

Podczas gdy poprzednie dwa zgromadzenia, obejmujące w porządku dziennym punkt: „Czarna lista w Borysławiu“ zakazał ze względu na to, że „umysły się jeszcze nie uspokoiły“ i zgromadzenie to „mogłoby (!) wywołać zaburzenia“ — to odbycia zgromadzenia trzeciego, którego porządek dzienny brzmi zupełnie pokojowo, zabronił z tego powodu, że w podaniu „nie określono dokładnie przedmiotu toczyć się mających obrad“.

Bobrzyński wysila zatem gwałtem swój mózg, by w odpowiedzi na każde podanie znaleźć jakiś „powód“ do zakazywania zgromadzeń.

O ostatnim tym zakazie powiadomili robotnicy borysławscy telegraficznie bawiącego w Czerniowcach dra Körbera.

To prowokacyjne zawieszenie wolności zgromadzeń przez Bobrzyńskiego wywołuje wśród robotników zupełnie zrozumiałe rozdrażnienie.

Z ust dra Körbera i namiestnika hr. Potockiego słyszeliśmy w ostatnich dniach pięknie brzmiące frazesy na temat „przedmiotowości i bezstronności“ urzędników politycznych. Praktyka, wprowadzana przez takiego Bobrzyńskiego w chwili właśnie, gdy jego zwierzchnicy prawią takie tyrady, zadaje im nietylko kłam zupełny, ale wprost ośmiesza ich i demaskuje, jako pustych frazesowiczów i blagierów.

Dla pozorów przyzwoitości wprost powinien namiestnik z Bobrzyńskim zrobić wreszcie jakiś porządek. W chwili, gdy w Borysławiu panuje spokój, Bobrzyński, odbierając robotnikom na własną rękę zagwarantowane ustawami prawo zgromadzania się, odgrywa rolę prowokatora, dążącego do zaostrzenia na nowo tamtejszych stosunków.

Najwyższy czas, by tego człowieka, jako zupełnie niepoczytalnego, usunięto ze stanowiska. Obecne postępowanie jego kwalifikuje go bowiem wprost do domu waryatów.

WOJNA.

Klęska caratu.

Równość liczebna wojsk rosyjskich i japońskich pod Liaojanem, nadmierna, wyszukana, jakby z góry, a chytrze obmyślana ostrożność w wyrażaniu się o tem, co zaszło i w wyrokowaniu o tem, co zajść może; ostrożność ta i powściągliwość, z którą pisane były raporty japońskiego sztabu generalnego, omyliły przypuszczenia tych, co zimno chcieli rozważać widoki zwycięstwa wrogich sobie armij.

Dziś, kiedy klęska białego cara pod Liaojanem nie ulega już wątpliwości, trzeba ostatecznie stwierdzić, że wszelkie opieranie przypuszczeń co do wyniku bitwy, czy wojny na podstawie liczby wciągniętych w nią żołnierzy jest bezpodstawne. Japończycy zwyciężają Kuropatkina geniuszem wodzów, zapałem ludzi, doskonałością broni, przezornością i... uczciwością intendantury.

Nieszczęsny generalissimus rosyjski, gdyby go, jak dziś już admirała Uchtomskiego, spotkał, jak głoszą, sąd wojenny, mógłby na sądzie tym sam, z oskarżonego, stać się oskarżycielem i rzucić na carat wszystek, na pachołków jego, którzy zamiast myśleć o obronie „świętej Rosyi“ przed sąsiadem, co zdawna już przygotowywał się do pomsty za klęskę, zgotowaną mu po wojnie chińskiej, woleli tłumić wolność, rabować Finlandczyków, Ormian, Polaków, żydów... mógłby rzucić na carat takie potępienie, z jakiem z tej strony, z ust wojskowego, nie spotkał się jeszcze nigdy... Dwa zapytania: „czemu kazaliście się żywić sołdakom moim konserwami, które pozostały jeszcze z wojny 1878 roku? czemu 300 armat, które miały znajdować się w Mandżuryi, pozostały przez zapomnienie w Petersburgu?“. Dwa te pytania mogłyby uniewinnić naczelnego wodza rosyjskiego, dać klucz do zrozumienia zwycięstwa Japończyków.

Zwycięstwa te w danej kampanii w bitwach ostatnich są niezaprzeczalne. Że raporty rosyjskie twierdzą, iż Liaojan nie jest jeszcze w rękach Japończyków, świadczy o tem jedynie, że one pragną przygotować „dobrze myślący“ ogół rosyjski do hiobowych wieści powoli, nie zaś, ażeby szala powodzeń mogła przechylić się jeszcze na stronę drugą. Japończycy coprawda, według depesz ostatnich, — co nie dowodzi, że stan ten już się nie zmienił, — nie weszli jeszcze do Liaojanu, pozostała tam bowiem skazana na zagładę tylna straż rosyjska, posiadają jednak wyniosłości, panujące nad miastem całem i okolicą, skąd ostrzeliwać mogą zarówno to miasto, jak i, co ważniejsze, mosty na Taitse. A przeprawa przeź rzekę tę nie jest jeszcze być może skończona i kto wie — doniesień co do tego brak dotąd, — czy nie przeszła w bezładną ucieczkę, czy nie zamieniła się w nową, rosyjską tym razem, Berezynę. Gdyby tak się stało, wojska rosyjskie mogłyby między Liaojanem a Mukdenem uledz ostatecznemu rozgromowi. Wiadomo, że dwie dywizye Kurokiego przeszły bez wszelkiej wątpliwości za rzekę Taitse i dążą do przecięcia odwrotu Kuropatkinowi. Dwie dywizye, to zbyt mało bezwątpienia, by zatrzymać ciągnącą w prawidłowym odwrocie 200 tysięczną armię, dość jednak chyba, by zagrodzić drogę uciekającym bezładnie pułkom na czas, który wystarczyłby do nadciągnięcia reszty armii japońskiej. W tym wypadku Kuropatkin zostałby otoczony i pozostałoby mu tylko — dla ocalenia życia ludziom — poddanie się wrogowi.

Od tego więc, czy „dobrowolne, w zupełnym porządku“ odstępowanie Rosyan na północ nie przeszło w pełną paniczną ucieczkę, zależy, zdaje się, cały los obecnej kampanii. W razie zniesienia Kuropatkina Mukden zostanie odsłonięty. Donoszą wprawdzie, że Liniewicz ciągnie od Władywostoku, że z Mukdenu samego idzie na południe 30- do 35-tysięczna armia, która starła się już nawet jakoby z Kurokim, trudno przypuścić jednak, aby pochód zwycięski Japończyków mógł zostać przerwany. Rosyanie w wojnie obecnej okazali zdolność do dwu tylko rzeczy: do „dobrowolnego“ cofania się i do niszczenia ogniem kraju, z którego muszą ustępować. To ostatnie uważają za swą tradycyę narodową, co jednak w świętej Rosyi, w kraju własnym i ukochanym mogło być bohaterstwem i poświęceniem, tam, na ziemi mandżurskiej jest jedynie dzikością, barbarzyństwem i bezsilną zemstą.

Prośba rosyjskich żołnierzy o poddaństwo japońskie.

Nasz korespondent londyński donosi nam: Ostatnia poczta z Japonii przynosi wiadomość, że dziewięćdziesięciu z pomiędzy zabranych do niewoli japońskiej i umieszczonych w Matsuiyamie żołnierzy rosyjskich podało prośbę o przyznanie im poddaństwa japońskiego. Polacy, Finlandczycy i żydzi, podający prośbę, zaznaczają, że zostali zmuszeni siłą do wstąpienia w szeregi wojska rosyjkiego i że korzystają ze swego obecnego położenia, by uwolnić się raz na zawsze od służenia państwu rosyjskiemu, do którego czują tylko nienawiść. Dzienniki japońskie, notując fakt powyższy, nie donoszą, czy rząd japoński przychylił się do prośby.

(Telegramy).

Pogrom armii rosyjskiej.

Petersburg, 4 września. (Urzędownie). Telegram generał-lejtnanta Sacharowa z d. 2 b. m. (późniejszych wiadomości Sacharow jeszcze nie „opracował“) do sztabu generalnego donosi:

Nasze wojsko zaatakowało dziś wyżyny Sykwan-tun. Po zaciętej walce zajęły one cały łańcuch górski na zachód od Sykwantun. Stwierdzono, żeśmy stali naprzeciw licznym oddziałom japońskim, których front rozciągał się od wzgórz przy kopalniach Jantai do Taitsi-ho. Oddział gen. majora Orłowa, który osłaniał kopalnie Jantai i nieco się naprzód wysunął, spotkał się z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi na silnych pozycyach. Orłow musiał się cofnąć, przyczem został raniony.

Wskutek niebezpieczeństwa grożącego przez ruch nieprzyjaciela mający na celu obejście nas, waleczne pułki I. armii syberyjskiej z generałem Stackelbergiem pospieszyły i zatrzymały atakujących Japończyków. W walce tej komendant 2. sybirskiego pułku, pułkownik Ozerski, został ciężko ranny.

O godz. 9 wieczorem walka na całej linii ustała i słyszano tylko huk dział w Liaojanie. Wojsko z garnizonu Liaojanu — według telegraficznego sprawozdania — odparło drugi atak nieprzyjaciela.

Celem dowiedzenia się o rozmiarach sił nieprzyjacielskich, przeszły do ofenzywy dwa pułki z zachodniego frontu. Po zaciętej walce stwierdzono, że oba te pułki stały wobec przeszło dwóch dywizyj nieprzyjacielskich.

Ogólne straty armii nie są jeszcze dokładnie znane, ale według dotychczasowych sprawozdań przenoszą liczbę 3.000 zabitych i rannych.

Tokio, 5 września. (Biuro Reutera). Japończycy obsadzili wczoraj Liaojan o godz. 9 rano.

Tokio, 5 września. Biuro Reutera ogłasza depeszę z dnia 4 bm. w południe: Marszałek Oyama telegrafuje: Rosyanie spalili w sobotę swe magazyny w pobliżu dworca Liaojangu. Generał Kuroki pozostawił w Satynago wojsko celem osłaniania prawego skrzydła i dokonał gwałtownej zmiany marszu w kierunku zachodnim celem dojścia do kolei i obejścia Liaojanu. Lewa i środkowa armia marszałka Oyamy zaatakowały Rosyan koło zachodniego i południowego muru Liaojanu.

Tokio, 5 września. Biuro Reutera donosi z dnia 4 g. 1 popołudniu: Marszałek Oyama telegrafuje, że o godz. 9 rano dostał się Liaojan po walce, która trwała całą noc i rano, zupełnie w ręce japońskie. Japońskie straty mają być wielkie. Oyama donosi, że nie otrzymał dotąd sprawozdania o stosunkach na prawym brzegu rzeki Taitse.

Odznaczyli się.

Petersburg, 5 września. Generałowie-majorowie Aleksiejew, komendant 5 wschodnio-sybirskiej dywizyi, Rennenkampf, Gerngros i Frek zostali zamianowani za doskonałe zachowanie się przed nieprzyjacielem generał-lejtnantami. Generał-lejtnant Liniewicz został za odznaczenie się w służbie zamianowany generałem piechoty. Car nadał generał-majorowi Miszczence złotą, brylantami wysadzaną szablę z napisem: Za waleczność przy odparciu ataków Japończyków dnia 25, 26 i 27 lipca.

Rozbrajanie okrętów.

Paryż, 5 września. Agencya Havasa donosi z Saigon: Komendant rosyjskiego krążownika „Dyana“ otrzymał od rosyjskiej admiralicyi rozkaz rozbrojenia krążownika.

Korsarstwo rosyjskie.

Vigo, 5 września. Krążownik rosyjskiej floty ochotniczej „Don“ jeszcze ciągle przebywa koło wyspy Cies i oczekuje tam wyjazdu angielskiego parowca „Kiskralles“.

Kontrabanda.

Vigo, 5 września. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Don“ widzieli rybacy w pobliżu wyspy Cies, gdzie „Don“ oczekuje wyjazdu angielskiego parowca „Kiskralles“ z tutejszego portu. „Kiskralles“ jest tu w naprawie i ma mieć pod ładunkiem węgla schowane działa.

Z za kulis więziennych.

Przemyśl, 3 września.

Artykuł, zamieszczony w poniedziałkowym numerze „Naprzodu“, wykazujący kłamliwość urzędowego sprostowania, przesłanego redakcyi „Naprzodu“, w odpowiedzi na artykuł „Bunt więźniów w Przemyślu“ wywołał w prezydyum sądu obwodowego ogromne niezadowolenie. Ten sam prezydent Spławski, imieniem którego przesłano spostowanie zaprzeczające, jakoby powodem buntu było gotowanie fasoli w brudnej wodzie, nagle przejrzał i bez przesłuchania, bez śledztwa, bez udowodnienia winy, napędził z miejsca dozorcę Dmytryszyna, twierdząc, że on był winien całemu buntowi, bo nie uważał jaką wodę brali aresztanci do gotowania. Dalej oświadczył p. Spławski Dmytryszynowi: „Tyś łajdaku to podał do „Naprzodu“, tyś socyalista, przez ciebie ministerstwo zarządziło śledztwo!“.

Jak śmie pan Spławski twierdzić, że Dmytryszyn informował „Naprzód“? Czy dlatego, że tak chce Israilowicz? Otóż my oświadczamy stanowczo imieniem naszego korespondenta, że Dmytryszyn zupełnie nie informował „Naprzodu“ i wogóle ani z „Naprzodem“, ani z partyą nigdy nie miał żadnego stosunku.

Któż więc jest łajdakiem?

Niech p. Spławski zaskarży „Naprzód“, a wówczas ci, co informowali sami staną mu do oczu.

P. Spławski wyszukał sobie ofiarę w biednym dozorcy, ojcu czworga dzieci, który siedm lat nienagannie pełni służbę.

Gdyby nie zaślepienie w ochranianiu Israilowicza, zastanowiłby się p. Spławski lepiej nad artykułem „Naprzodu“, który także omawia szereg faktów, o których stanowczo nie mógł wiedzieć żaden dozorca.

Czy Dmytryszyn wie i zna treść tajnych papierów prezydyum sądowego? Czy mógł więc on donieść „Naprzodowi“ o toczącem się w tajemnicy śledztwie o branie łapówek przez Israilowicza? My możemy zapewnić p. Spławskiego, że nawet znamy i to dokładnie treść wniesionych przeciw Israilowiczowi tajnych oskarżeń. Wiemy, że jedno doniesienie zarzuca Israilowiczowi, że pobrał łapówki od Bienów 40 K, od Sterna 40 K, od Knechta 120 K. Co więcej, my wiemy, że za zgodą prezydyum ma się to śledztwo umorzyć, i dlatego doradzono Israilowiczowi, by nie ustępował na razie ze stanowiska zarządcy, bo toby wyglądało, że „Naprzód“ ma racyę. My więc oświadczamy, że mimo wszelkich protekcyj, jakiemi cieszy się Israilowicz, udowodnimy wszystko niezbicie, bo oskarżenia co do łapówek są od początku do końca prawdziwe, na co mamy niezbite dowody. Ministerstwo sprawiedliwości dowie się niewątpliwie o wszystkich szczegółach, zarówno ze śledztwa o „bunt więźniów w Przemyślu“, jak i ze śledztwa o branie łapówek.

W ładnem wtenczas świetle ukaże się p. Spławski i jego „niekłamane“ sprostowanie.

Z TEATRU.

„Michałem Kramerem“ rozpoczął się u nas w sobotę właściwy sezon teatralny. Sztuka ta posiada w swej strukturze pewną ułomność. Kolizyami, doprowadzającemi go do zguby, osacza Hauptman osobę młodego Kramera, stwarza dlań wszystkie warunki naczelnej postaci dramatu, aby potem w trakcie akcyi, gdy się już w danym kierunku ona potoczyła, dowolnie pociągać uwagę widza ku innej postaci: Kramera-ojca (którego imię wbrew istocie treści dramatycznej figuruje w tytule utworu).

Ułomność powyższa najdosadniej występuje na jaw w ostatnim akcie: tu — po zgonie Arnolda — wprost wyczerpał się już wszelki wątek sceniczny; autor jednak, wkroczywszy na tor fałszywy — bo w ślad bocznej postaci — prolonguje sztukę i wypełnia ostatnią odsłonę niemal że całkowicie monologami Michała Kramera na temat majestatu śmierci...

Dla kontenansu stawia Hauptman przy boku monologującego postać malarza Lachmana, którego rola w sztuce polega wogóle li tylko na uważnem wysłuchiwaniu opowiadań osób, pomiędzy któremi rozgrywa się akcya... Od reszty audytoryum, wypełniającego widownię, różni się on nieledwie tem tylko, że z woli autora obraca

się po scenie, wypowiada pewną ilość nikogo nie interesujących okolicznościowych zdań i zupełnie niepotrzebnie prezentuje swoją żonę. A dzieje się to wszystko z krzywdą Arnolda, który zasługiwał na dokładniejsze opracowanie. Mamy tu przed sobą istotę fizycznie ogromnie upośledzoną, duchowo słabą — przepojoną rozgoryczeniem do świata. Ludzie tacy wypaczają się łatwo, zwłaszcza, jeżeli w wieku bardzo młodym, plastycznym, w wieku kształcenia się charakteru, doznają poniżeń, stojących w związku z ich ułomnością: wcześnie uczą się nienawidzieć i tę swoją ułomność i swych prześladowców; zaczynają lękać się bliższego zetknięcia z ludźmi, stają się skryci, podejrzliwi i drażliwi nadmiernie. Wkońcu dochodzą do poczucia jakby rasowej odrębności wobec tamtych — silnych, zdrowych...

Tak powstające w nich fermenty mogą przenosić i na własną rodzinę, chociażby z jej strony nie doznawali rozmyślnych krzywd. Rodzina to w pierwszym rzędzie wychowawcy. A wychowawcy nie zawsze obdarzeni są taką subtelnością uczuć, by odgadywali intuicyjnie, jaka rozterka duchowa budzi się w podobnej istocie, jakie stadya przechodzi... A wówczas mimo najlepszych chęci staną się oni czynnikiem, przyspieszającym spustoszenia moralne, o których mowa... Zostaną bowiem wciągnięci w umyśle dziecka w poczet dręczycieli, mniej brutalnych może, niż tacy, którzy je wydrwiwają, ale mimo to niezmiernie dokuczliwych, bo nieodstępnych, codziennych, swoją kontrolą wdzierających się w ich zasklepienie. Podobne czynniki złożyły się zapewne na ukształtowanie charakteru Arnolda, jakim go nam autor przedstawia. W domu ojciec przytłacza go swoim energicznym, silnym charakterem — troskliwość matki wydaje mu się czemś nieznośnem, lepkiem, natrętnem. Wezwany przez ojca stoi jak delikwent; matce na jej uwagi odpowiada opryskliwie...

A przecież i w istocie, tak zrażonej do ludzi, tak wśród ich plemienia „obcej“ odezwie się instynkt miłosny. Arnolda pociąga on ku dziewczynie, którą ujrzał przy bufecie w drugorzędnej restauracyi. Dziewczyna przy innych wesoła, dla innych dostępna — jego zaloty odpycha. W dodatku szczęśliwsi współzawodnicy ścigają go swymi drwinami, lub doprowadzają do pasyi widokiem swych umizgów. Aż dochodzi wreszcie do jawnej scysyi, po której Arnold, sponiewierany, zbity, w szale rozdrażnienia, odbiera sobie życie.

Hauptman daje do zrozumienia, iż Arnold posiadał olbrzymi talent malarski. Nie wyjaśnia wszakże dostatecznie, czemu dla swej ambicyi, na innych punktach ranionej, nie szukał on kompensaty w sztuce, tam, gdzie mógł się wspiąć ponad swe otoczenie. Może zniechęcały go właśnie nawoływania ojca, który sam, będąc malarzem, wcześnie dojrzał jego zdolności.

Wykonanie pierwszej premiery wypadło bardzo pomyślnie: Kramerów odtwarzali: ojca p. Sosnowski, Arnolda p. Mielewski, dwie wybitniejsze role kobiece: pp. Wysocka i Ordonówna. *m.*

Pomysłowi oszuści.

Rzeszów, 3 września.

Od kilku dni toczy się w tutejszym sądzie obwodowym ciekawa rozprawa, a bardzo charakterystyczna dla stosunków galicyjskich. Prowadzi ją radca Werner, oskarża zastępca prok. Summer-Brason, bronią dr Fechtdegen, dr Koppel, Dzianott, dr Reich i dr Pelzling; rozprawa rozpisana na 7 dni. Oto pokrótce treść aktu oskarżenia:

Obywatele Starego Sambora, bracia Mojżesz i Józef Gurfeinowie, Salomon Fliegner, od trzech lat zamieszkały w Wiedniu, Hersch Reich, Józef Rubinstein, handlarz drzewa z Glinian i Saul Puniżewski, zbiegły z Rosyi, a obecnie we Lwowie osiadły, fabrykant cukierków, zawarli spółkę celem wyłudzania pieniędzy od lekkomyślnych ludzi, a nie liczących się zbyt skrupulatnie z sumieniem. Udając zamożnych handlarzy nafty, oliwy, mąki kościanej, wołów i t. d., jeździli po kilku po Galicyi i proponowali łatwowiernym korzystne na pozór interesa, przyczem jednak domagali się znacznego zadatku, a czasem i całej sumy kupna. Towarów przyrzeczonych naturalnie nie dostarczali, a upominającym się o zwrot pieniędzy ofiarowywali ciekawą zamianę. Oświadczali, że należą do spółki, trudniącej się wyrabianiem fałszywych banknotów, naśladujących jednak do złudzenia prawdziwe, pokazując na dowód paczki prawdziwych banknotów. Niektórym niedowierzającym dawali kilka sztuk, ściągnąwszy poprzednio znaczniejszą kwotę. Wobec klientów występowali jako spółka zorganizowana, na której czele stał dyrektor Fliegner lub Puniżewski, rolę kasyera odgrywał Józef Gurfein, reszta spólnicy. Dyrektor, starszy i zamożny jegomość, podróżował z wielką pompą, zawsze w towarzystwie spólników, którzy go klientom opisywali jako olbrzymiego potentata i pouczali ich o odpowiedniem obejściu się z nim. Trzeba więc było być majętnym kupcem lub fabrykantem, mieć kilkanaście tysięcy koron w tygodniowym obrocie, aby módz dostać się na audyencyę do „pana dyrektora“. Oczywista, że taki pan nie załatwiał drobnych interesów. Kiedy jednak zjawiał się klient, z którego większej sumy wydobyć nie było można, dyrektor na prośby spólników z wielkiej łaski zgadzał się na „specyalne warunki“.

Często dyrektor udawał się do cukierni lub restauracyi w celu porozumienia się z umówionymi klientami; wówczas spólnicy wyprzedzali go, przygotowywali klienta odpowiednio, wreszcie uniżenie witali nadchodzącego z powagą dyrektora, który jednak obok swej powagi tak był grzeczny i hojny, że fundował podwładnym napitki, poczem przystępował do interesu. Interes stanowczo nie przychodził do skutku, jeśli klient z góry nie płacił ceny kupna lub znaczniejszej kwoty.

Dostawę przyrzekano prawie natychmiast, poczem rozmaite przeszkody stawały w drodze, żądano reszty należności, wreszcie obiecywano falsyfikaty. Gdy jednak i tych nie dostarczano, raz dlatego, że się wyczerpały wskutek wielkiego popytu, zwykle, że ich nie było pod ręką, a klient natarczywie domagał się zwrotu pieniędzy, wówczas szydzili z jego łatwowierności, a na groźby odpowiadali również groźbami. Poszkodowanych przerażali obietnicą skarżenia ich za domaganie się fałszowanych pieniędzy i ci z obawy milczeli.

Tak owa szajka operowała spokojnie przez dwa lata (może i więcej) i ciągnęła z interesu obfite zyski. Wreszcie ucho się urwało, natrafili w Rzeszowie na odważniejszego żyda-klienta, który ich zaskarżył i obecnie toczy się rozprawa karna, której wyniku z ciekawością oczekujemy. W każdym razie ciekawa rzecz, że ta banda oszukańcza tak długo potrafiła bezkarnie prowadzić swe oszukańcze manipulacye. Również rzecz dziwna, że między średnio zamożną ludnością Galicyi trafiali się łatwowierni, którzy się jej uwodzić dawali. O skrupułach sumienia niema co mówić!

Przegląd polityczny.

Walka z klerykalizmem we Francyi. Półurzędowy „Matin“ donosi, że prezydent ministrów Combes ma zamiar przedłożyć Izbie nowy projekt, mający uregulować stosunek kościoła do państwa. Ministerstwo oświaty przyjęło do wiadomości podanie z dymisyą biskupa Geay'a z Lawalu.

Przegląd społeczny.

Lokaut w Marsylii. Z Marsylii donoszą: Strejkujący w kilku punktach miasta wstrzymali w sobotę ruch wozów ciężarowych, tak że policya i żandarmerya wkroczyła. Robotnicy młynarscy i spedycyjni, oraz miejscy zamiatacze ulic oświadczyli solidarność z robotnikami portowymi i wstrzymali pracę.

Uprowadzenie Luizy Koburskiej.

Powód powszechnego zainteresowania się aferą Koburg-Matasicz tkwi nietylko w jej romantyczno-sensacyjnej stronie, ale również w tem, iż jest ona typowym przykładem owego „prawnego“ usuwania nie wygodnych osobistości dla wpływowych potentatów przy pomocy prostego orzeczenia psychyatry. Zwrócenie publiczej uwagi na to groźne niebezpieczeństwo dla wolności osobistej jest dodatnim rezultatem dla ogółu śmiałego czynu Matasicza. Jak pisma wiedeńskie donoszą, poseł Sternberg zamierza w najbliższym czasie poruszyć w parlamencie sprawę austryackiej ustawy o obłąkanych, dającej nieograniczone pole do nadużyć tego rodzaju. Sternberg nagromadził znaczną ilość materyału dowodowego, wykazującego wszechmoc austryackiego psychyatry. Istotnie wszechmoc, jeśli uwzględnimy, iż na mocy jego orzeczenia dostać się można do gorszego, jak więzienie, domu obłąkanych. Ta nowożytna forma *lettre de cachet* jest o tyle nawet groźniejszą od dawnej, że chyba łatwiej chociażby p. X. uzyskać orzeczenie lekarskie, stwierdzające, że n. p. syn zdradza pewną nienormalność pod względem umysłowym, mogącą spowodować go do kompromitujących go kroków, niż było uzyskać dworzaninowi Ludwika XV. tajny rozkaz aresztowania niewygodnej mu osoby. Wszak niedawno, prof. Wagner v. Jaureg, z powodu głośnej w swoim czasie sprawy niejakiego Bendla, oświadczył. iż regułą się staje, że zamożni ludzie nieudałe dzieci zamykają po zakładach dla obłąkanych.

Omawiając poprzednio orzeczenie psychyatrów, dochodzących do wniosku konieczności stałego pobytu w zamkniętym zakładzie dla księżny Koburskiej ze względu na stan jej zdrowia, zaznaczyliśmy, że w orzeczeniu tem ani słowa wzmianki nie znajdujemy o tem jakoby wolność jej groziła niebezpieczeństwem dla niej samej lub otoczenia, i że zamknięcie jej na podstawie takiego orzeczenia jest rażącem nadużyciem.

Przypatrzmy się nieco bliżej dyagnozie, na podstawie której, psychyatrzy ci doszli do wniosku o potrzebie internowania księżny. Oto objawami nienormalności umysłowej są: wstręt do męża, rozrzutność, apatya przerywana okresami rozdrażnienia umysłowego, słabość woli. O słabości woli w oczach rzeczoznawców świadczyć miał brak dążności do zmiany położenia, w osiem miesięcy po tem orzeczeniu księżna zmienia radykalnie swe położenie, uciekając z Matasiczem. Podobną wartość mają i inne zarzuty. Chyba Filip Koburski życiem swem i stosunkiem do Luizy dawał dosyć powodów do wywołania wstrętu w księżnej, a zresztą prawdopodobnie brakłoby domów dla obłąkanych, gdyby chciano zamykać małżonków, czujących wstręt do siebie.

Rozrzutność polegać miała na skupowaniu toalet i podróżach, na tej podstawie w pewnych sferach byłoby również dużo kandydatów do zamknięcia w szpitalach; niszczenie sukien starych o którem wspomina orzeczenie, było wobec znanego skąpstwa księcia jedynym środkiem przyjścia w posiadauie nowych. Co do apatyi i rozdrażnienia, to zapewne pojawiłyby się one wkrótce i szanownych rzeczoznawców, gdy ich parę miesięcy przetrzymano w domu waryatów. O niepoczytalności księżnej świadczyć również miało to, że często na publicznych nawet miejscach drapała się w głowę mając wyrzut skórny (psoriasis) na głowie. Nasunąć by się w obec tego mogła ciekawa kwestya co jest bardziej rozstrzygającym dowodem nienormalności, czy drapanie się w głowę, czy strzelanie do obcych zupełnie ludzi. Znany wypadek z Csakym, który nie tak dawno strzelił w Wiedniu na ulicy do nieznanej sobie kobiety raniąc ją ciężko, ponieważ „czuł potrzebę zabicia kogoś w tej chwili“, a którego wolność zdaniem psychyatrów nie zagraża bezpieczeństwu, wskazywałby, że bardziej stanowczym dowodem obłąkanie jest drapanie się w głowę.

Csaky cieszy się wolnością, mimo, iż w mieszkaniu jego znaleziono zbiory lasek, krawatek itd., mimo iż musiano rozciągnąć nad nim kuratelę z powodu rujnujących upodobań innego rodzaju, ponieważ drapanie się w głowę a nie strzelanie do ludzi jest objawem psychopatycznym.

Dalsze komentarze zdaje się zbyteczne są do osądzenia owej dyagnozy.

Wracając do losu zbiegów stwierdzić należy, że wogóle tajemnicą nadal pozostaje, w którą stronę udali się zbiegowie. Po któtkotrwałej pogłosce jakoby przybyli do Paryża pojawiły się nowe wiadomości o pobycie księżnej w Szwajcaryi. Atoli z Berna szwajcarskiego przyniosły wczoraj depesze następujący komunikat:

Wobec wiadomości dzienników, jakoby ks. Ludwika Koburska bawiła w Zurychu lub w zakładzie, kierowanym poprzednio przez psychiatrę prof. Forella, donosi szwajcarska agencya telegraficzna, że może po zasięgnięciu informacyj z absolutną prawie pewnością oświadczyć, że księżna nie przebywa w Zurychu ani w żadnym hotelu, ani pensyi i policyi też nic nie wiadomo o pobycie księżnej w Zurychu.

Szwajcarska agencya telegraficzna donosi dalej, że na jej pytanie w dyrekcyi zakładu chorób nerwowych w Burghölze, kierowanego poprzednio przez prof. Forella, odpowiedziano, że przestrzeganie tajemnicy zabrania dawania jakichkolwiek informacyj. Według informacyj jednakże szwajcarskiej agencyi tel., zasięgniętej, w miejscu kompetentnem księżna nie przebywa, ani w tym zakładzie, ani też w zakładzie, obecnie kierowanym przez prof. Forella koło Morges nad jeziorem Genewskiem.

O szczegółach ucieczki księżnej z Elster szeroko opowiada w Wiedniu przybyły tamże Weizer, który opuścił księżnę we czwartek wieczorem. Opowiada on, że księżna drzwi sypialni otworzyła przy pomocy podrobionego klucza i bez obuwia zeszła do jego pokoju parterowego, gdzie dopiero ubrała buciki. Następnie szli oboje przeszło 600 kroków od hotelu, gdzie oczekiwał ich Mattasic z powozem. Weizer zaprzecza, jakoby użyto samochodu. Wyraża się on z podziwem o energii i bystrości umysłu księżnej, która wszystkim dodawała odwagi podczas ucieczki. Weizer przeczy też, jakoby księżna mogła być umysłowo chorą,

Dzienniki wiedeńskie publikują również list Matasicza do jednego z przyjaciół. Opisuje w nim spotkanie z księżną w Dreźnie i twierdzi, że księżna cieszy się najzupełniejszą równowagą umysłową. „Zeit“ przytacza również tekst wniesionego przez ks. Filipa Koburskiego do urzędu ochmistrzowstwa dworu żądania poczynienia odpowiednich kroków do dostawienia księżny do jego domu, w razie potrzeby nawet przy użyciu siły. Urząd ochmistrzostwa postanowił bezwarunkowo żądać wydania księżnej, skoro będzie znane jej miejsce pobytu. Postanowienie to, jak poprzednio już podawaliśmy, ma iluzoryczne najzupełniej znaczenie.

KRONIKA.

Skraplania powietrza dokonywał wczoraj po raz drugi na wystawie metalowej p. Grodzicki, mechanik uniwersytetu krakowskiego. Powietrze zgęszczone do 200 atmosfer w dwóch żelaznych naczyniach, dostaje się do szklanego naczynia, w którem przez wypompowanie powietrza jest zupełna próżnia (t. zw. próżnia Toricellego); tu rozprężając się nagle, obniża się powietrze w temperaturze do 190° C poniżej zera, a osiągnąwszy ten stopień ciepłoty, skrapla się, przemieniając się w płyn. Rtęć, wstawiona do płynu, stwardniała szybko, tak, iż dała się kuć; korek zamarzł również i to tak silnie, że pod uderzeniem młotka rozprysnął się w kawałki, jak szkło.

Demonstracyom tym przypatrywała się publiczność z zainteresoweniem.

Zegar w stolarni Muranyiego na Grzegórzkach jest osobliwością nadzwyczajną. Ma on niezwykły przymiot, nader korzystny dla p. Muranyiego, spieszenia rano, w porze, kiedy robotnicy przychodzą do roboty, a opaźniania się pod wieczór, kiedy kończy się praca. Pan Muranyi, przy pomocy takiego zegara, śmiało podejmować się może robót po konkurencyjnych cenach, zwłaszcza, że płaci robotnikom nie więcej jak 10 K tygodniowo. Szukający u niego pracy pamiętać powinni, że hasłem p. Muranyiego jest: małe ceny, wielki wyzysk.

Otwarcie wystawy zabytków metalowych w połączeniu z zabytkami cechów krakowskich odbyło się wczoraj o godz. 10 przed południem w pałacu Czapskich, przy ul. Wolskiej.

Wystawa, urządzona w dwóch salach, obejmuje między innymi okazami szereg zabytków cechowych, sięgających jeszcze XV wieku. Tak np.: stare buzdygany cechowe, pieczęcie, dyplomy, kielichy, kufle cynowe, mosiężne godła cechowe, noże, lichtarze, skrzynie, okładki z kurend, któremi zwoływano posiedzenia i t. d. Wiele z tych przedmiotów odznacza się artystycznem wykonaniem.

Wezwanie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W broszurze p. t.: „Po strejku w Borysławiu!“ p. Wolaniecki, którego nie znam miota niewątpliwie na moją osobę wyrazami, ubliżającymi mojej godności osobistej. Spodziewając się, że mam do czynienia z człowiekiem, który przyjmuje odpowiedzialność za swoje czyny, wzywam Go do podania swojego adresu. Inż. *Maryan Wieleżyński* w Borysławiu.

Konsulat amerykański we Lwowie. Ze Lwowa donoszą: Wydział krajowy wysłał w tych dniach do ministerstwa spraw zagranicznych memoryał, wykazujący konieczność utworzenia we Lwowie konsulatu amerykańskiego, a to ze względu na liczne handlowe, a szczególnie emigracyjne interesy, jakie łączą obecnie Galicyę z Ameryką.

Podobny memoryał wysłał także magistrat lwowski.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Na zawsze“, dramat w 4 aktach Lucyana Rydla.

Wtorek: „Michał Kramer“, dramat w 4 aktach Gerharda Hauptmana.

Środa: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go. ilustr. muzyką Mozarta.

Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

TELEGRAMY.

Podróż dra Körbera.

Stanisławów, 5 września. Dr Körber wyjechał wczoraj o godz. 8 rano z Czerniowiec i po godzinie 10 przybył do Stanisławowa.

Stryj, 5 września. Wczoraj wieczorem udał się stąd dr Körber do Podhorzec.

Ukaz w sprawie osiedlania się żydów.

Petersburg, 5 września. Carski ukaz zmienia postanowienia w sprawie prawa pobytu żydów, a to aż do czasu ogólnej rewizyi ustaw żydowskich. Ukaz ten znosi zakaz przebywania żydów w obrębie strefy osiedlania poza miastami i miasteczkami, ale tylko odnośnie do żydów z wyższem wykształceniem i ich rodzin, oraz odnośnie do kupców, należących do pierwszej gildy, do rękodzielników, jak długo trudnią się rzemiosłem i do zwolnionych ze służby żołnierzy.

Wszyscy ci żydzi mogą także poza obrębem miast i miasteczek wynajmywać nieruchomości i tam mieszkać, oraz trudnić się handlem i przemysłem. Dalej zawiera ukaz szczegółowe ulgi, poczynione żydom-kupcom odnośnie do liczby lat należenia do gildy pierwszej. Żydzi, posiadający tytuł radcy komercyalnego lub handlowego, mogą wraz z swemi rodzinami mieszkać bez ograniczenia w całem państwie; toż samo żydzi, którzy brali udział w wojnie na Wschodzie, odznaczyli się, lub bez zarzutu przebyli służbę wojskową.

Żydowscy kupcy z 1 i 2 gildy otrzymują prawo uprawiać handel i przemysł we wszystkich miastach wewnętrznych gubernij bez ograniczenia, atoli pobyt ich tam w roku nie może przekraczać 6, względnie 3 miesięcy. W razie słabości mogą się dać pełnomocnikom zastąpić. Żony żydów o wyższem wykształceniu i mających tytuł radców komercyalnych i handlowych, otrzymują na całe życie to prawo, synowie ich do dojścia do pełnoletności lub ukończenia wyższych studyów, a córki do zamążpójścia.

Wszystkie te postanowienia nie będą zastosowywane do okolic, gdzie istnieją specyalne ograniczenia dla żydów.

Strejk robotników piekarskich.

Nantes, 5 września. Pomocnicy piekarscy wczoraj rano rozpoczęli strejk. Przeciągają oni wśród śpiewów ulicami.

Gelbesande, 5 września. Wczoraj oficyalnie ogłoszono zaręczyny niemieckiego następcy tronu Fryderyka Wilhelma z ks. Cecylią meklenburską.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.